Nr. 13. Niedziela dnia 30. Czerwca 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Do późnej nocy pan Chryzostom bawił w pokoju staruszka. Narada była walna. Pan Hordycki opowiedział mu swą rozmowę z żoną, która dla siebie a właściwie dla Anielci żądała na własność folwarku, zrzekając się zapisu na przeżycie.

— Żeby tylko prędko — mówił — zjawił się jaki konkurent, ot i sprawa cała byłaby zakończona.

Pan Chryzostom po tej wzmiance o posagowej wiosce panny Anieli, nie odradzał już stryjaszkowi przyjęcia propozycji pani Hordyckiej, chociaż mu staruszek nie zapomniał powiedzieć o swoich planach zapisania reszty majątku na fundusz dla biblioteki. Jemu w tej chwili dojrzewała inna myśl w głowie. Gniew go brał w salonie na widok panny Anieli wpatrującej się w twarz pana Seweryna, a tego gniewu źródłem była po części budząca się w nim zazdrość. Nie dla tego żeby się kochał, o nie! Widywał ją codzień, a nigdy mu to w myśli nie powstało. Teraz dopiero rodzaj zawiści względem Seweryna pobudzał go do rywalizacji. A gdy jeszcze o wiosce posłyszał, to i na samego siebie się gniewał, że dotąd nie zajął się na serjo myślą ożenienia się z panną Anielą.

Pan Hordycki przeszedł do innych przedmiotów rozmowy, wezwał Chryzostoma aby zaraz rano przyszedł, a pokaże obcemu gościowi bibliotekę. Poczem mówił o jutrzejszej uroczystości rybackiej, i o potrzebie rychłego wygotowania zapisu. Chryzostomek zajęty inną myślą, słuchał wszystkiego w milczeniu, a nawet na zapytania wprost czynione nic nie odpowiadał, dopokąd stryjaszek ich nie powtórzył głośniej, budząc go z zamyślenia.

— Chryzostomku — rzekł wreszcie staruszek — co ci jest dzisiaj, czyś nie chory?... Jesteś smutny, cierpiący może?...

— Nic mi nie brakuje, kochany stryjaszku. Wcale nic. Ale ja mam ważną rzecz powiedzieć stryjaszkowi, i nie wiem od czego zacząć...

— Więc śmiało, zaczynaj zkąd chcesz, słucham.

Pan Chryzostom chwilę jeszcze milczał, jeszcze raz powtórzyć dał staruszkowi słowa zachęty do wyjawienia mu tej ważnej sprawy, aż w końcu w te się odezwał słowa.

— Oto mam już lat 33. Trzeba mi pomyśleć o przyszłości. Kochany stryjaszku! ja pragnąłbym ożenić się!

Pan Hordycki wypatrzył się na Chryzostomka zdziwiony.

— A tobie na co żony? — zawołał wreszcie staruszek.

Na to zapytanie jakoś nie mógł pan Chryzostom na razie znaleść odpowiedzi.

— Bo to, widzi kochany stryjaszek... żenić się trzeba .. — zaczął urywanemi słowy odpowiadać — starym kawalerem nie chciałbym zostać.

Aż wreszcie buchnął otwartem wyznaniem:

— Ja się kocham w pannie Anieli, i chciałbym się z nią żenić.

I pochwycił staruszka za rękę, i całował ją namiętnie.

— A to wyborny koncept, Chryzostomku, jak honor kocham — krzyknął teraz rozradowany staruszek. — A to wyborny koncept. Ozłocić ciebie chłopcze!

I pocałował go w głowę.

— Żeń się, żeń natychmiast! Dam jej zapis wioski. Szkoda że już tak późno. Zaraz bym wygotował dokument. A że mi to pierwej na myśl nie przyszło! Co to za wyborny koncept.

I nie mógł przyjść do siebie z radości staruszek. Powstał nawet z krzesła i zaczął suwać nogami po pokoju, ręce zacierał, zbliżywszy się zaś do dzwonka, pociągnął za rączkę.

Wbiegł służący.

— Jakóbie, pójdziesz do pani, jeszcze nie spi pewnie, i powiesz, że pannie Anieli wieś zapiszę zaraz jutro, ale musi pójść natychmiast za mąż za... ale o tem potem.

Do podobnych pośrednictw między panem, a panią, przyzwyczajony był Jakób.

— Oh, jakżem wdzięczny stryjaszkowi — mówił Chryzostom po odejściu lokaja. — Wszystko, wszystko, co tylko kiedy stryjaszek odemnie zażąda, uczynię... W ogień skoczę, gdy każesz.

— Ależ ty żeniąc się, dla mnie przysługę robisz. Teraz dopiero moje zapisy przywiodę do skutku.

Jeszcze długo o swych zamiarach rozwodził się starzec, a Chryzostomek mu we wszystkiem potakiwał. Obadwaj byli nad miarę szczęśliwi. I dopiero rozłączyli się około północy, życząc sobie, aby najrychlej dzień jutrzejszy zawitał.

Gdy się Chryzostom znalazł w swym pokoju, który w oficynach zajmował, począł rozmyślać o wszystkiem, co się przez cały wieczór dzisiejszy stało. Dotąd krętemi drogami nieśmiało dążył do tego, aby z fortuny pana Hordyckiego jak najwięcej się mu okroiło. On to dzielił się z wszystkimi, od których pan Hordycki nabywał książki, albo tylko za pośredników obcych osób używał, on to dostarczał staruszkowi pieniędzy, i chował jego weksle, lub pod obcem nazwiskiem intabulował długi na dobrach jego. Tak zręcznie kartował wszystko, aby po śmierci stryjaszka, pani Hordyckiej nic się prawie nie dostało, a połowa wszystkich pieniędzy, które szły na bibliotekę i tak do jego dostawała się kieszeni. Teraz dopiero ujrzał, że ta droga postępowania była mylna, ponieważ majątek, który jak wnosił teraz jemu całkowicie przypadnie, szedł w ruinę, a działając pokątnie i zmuszonym będąc dzielić się z innymi wspólnikami i pomocnikami, wiele bardzo uronił, co już się powetować nie da. Tak więc ujrzał w końcu, że pracował sam przeciwko sobie, że sam siebie oszukiwał.

Lecz teraz postanowił już pełnemi żaglami puścić się na morze, i zdążać śmiało i otwarcie do celu. Przeszkodzić zapisowi

na fundusz publiczny uważał za rzecz bardzo łatwą; wszak dotąd kierował tak starcem jak sam chciał. Pani Hordycka zaś cały swój spadek przeznacza dla Anieli!

Ach ta panna Aniela! Dotąd uważał ją za dziecko, i śród przymówek ciągłych schodziła każda chwila spotkania się ich wzajemnego. Oboje się nie cierpieli, jako sekundanci dwóch pojedynkujących się stron. Lecz gdy główni przeciwnicy przystępują do zgody, dlaczegożby i sekundanci nie podali sobie ręki, temci więcej przed ołtarzem.

Nagle począł oceniać i piękność Anieli. Stanęła mu na myśli w całej aureoli młodości, gdy ją ujrzał zachwyconą opowiadaniem pana Seweryna.

— Śliczną, prześliczną będę miał żonę! — mówił do siebie szerokiemi krokami chodząc po pokoju. Ale że ja pierwej o tem nie pomyślałem. Oczy duże, ciemne, a włosy blond, to rzadka piękność! Młode to, posłuszne będzie we wszystkiem. Gdy się dowie że się staram o jej rękę, niezawodnie....

I tu stanęła mu przed oczyma owa chwila zachwycenia jej i wpatrywania się w Seweryna! Gniewem zawrzał na włóczęgę, który się wciska między rodzinę, między niego i jego przyszłą żonę. Jakiś instynkt mu szeptał, iż to niebezpieczny dla niego człowiek.

— A co najgorsza, że jutro rano ma stryjaszek pokazywać mu bibliotekę! A nuż on istotnie zna się na książkach. Gotów wręcz powiedzieć stryjaszkowi że nic nie warte, podczas gdy ja upewniałem go zawsze o wysokiej wartości każdego dzieła! Gotów przed czasem popsuć wszystkie moje plany, bo kto wie co to za urwisz!

I począł kręcić wąsy i skubać długą swą bródkę, to znowu bakenbardy swe długie nagartywać na policzki, co czynił zawsze gdy jakiś ważny a podstępny knuł w duszy zamiar. Nagle stanąwszy na środku pokoju, w jeden punkt podłogi wpatrzył się pilnie, poczem rzucił się ku drzwiom silnym skokiem, rozwarł je szybko i krzyknął:

— Zawołać mi ekonoma Zamachalskiego, furmana Macieja i karbownika, a jeśli śpią pobudzić, niech zaraz się stawią.

Służący poszedł spełnić ten rozkaz, a pan Chryzostom dalej już tylko przemyśliwał o dniu jutrzejszym, w jaki sposób poprowadzić swą sprawę, jak to i pani Hordyckiej prosić trzeba o rękę panny Anieli, i samej panny Anieli potem. O tej ostatniej ani wątpił. Wprawdzie często z nią szedł na udry, często i ona jemu złośliwe rzucała słówko. Ale to dziecko było!

— Ta moja bródka ją raziła tylko — mówił do siebie — coś sobie upatrzyła do niej. Zawsze mi dogaduje, że noszę wąsy polskie, bródkę francuską a bakenbardy niemieckie, a to wszystko razem nie zgadza się z sobą, że trzeba się jednego trzymać. Mniejsza o to, będę się trzymał jednego. Muszę jej raz zrobić po woli. Ogolę, ogolę choćby i wszystko troje. Bo zresztą nie wiem co zostawić, co jej się podoba najwięcej. Ogolę zaraz, o bo czegożbym ja nie uczynił dla mojej Anielci. O dziesięć lat najmniej wydam się młodszy!

I co prędzej wyjął z toalety wszystkie przyrządy do golenia, wysunął zwierciadło i mydło rozrabiać począł.

Tymczasem weszli trzej przywołani: ekonom, furman i karbowy, wszyscy jego zausznicy i ślepe narzędzia jego wszystkich czynności, z czem im było bardzo wygodnie.

— Macie ważną rzecz wykonać, a sprawić się gracko, po cichu, a potem... sza, nikomu ani mrumru — rzekł do nich pan Chryzostom, gdy już ustawili się furman i karbowy w szeregu, a ekonom jak kapral przed nimi.

— Jakiś wagabunda przyplątał się do starego pana w drodze, trzeba go wyekspedjować co prędzej od nas. Spi on w narożnym pokoiku. Przed świtem trzeba spakować go z rzeczami na furę, i wywieźć o kilka mil ztąd. Gdyby się opierał, związać go a nawet obić dobrze i przemocą wywieźć. Zrozumieliście.

— Zrozumieli, jaśnie panie — odrzekli jednogłośnie.

— A i tego Judkę krawca, co z nim razem przybył, wyrzucić i kazać mu pójść precz. Oto dziesięć reńskich, daj mu je Zamachalski, i aby się tutaj na oczy nie pokazywał, bo mu każę wyliczyć baty.

— Dobrze, jaśnie panie!

— A zrana, gdy się będą pytać o nich we dworze to powiedzieć, że coś pokradli i pouciekali sami w nocy. Teraz spać nie idźcie, a gdy wszystko zaśnie, wykonać co kazałem.

— Dobrze, jaśnie panie!

A skoro wyszli, zabrał się do mydła i brzytwy. Wątpliwość go zdjęła najpierw, od czego swą metamorfozę zacząć, czy pierwej bakenbardy, czy brodę, lub wąs ogolić. Nareszcie zdecydował się na bródkę. Za kilkoma pociągnięciami padła pierwsza ofiara miłości. A gdy się przejrzał w zwierciadle i wcale podobał się sobie w tem przeobrażeniu, uważając, iż daleko młodszym wygląda teraz, więc odważnie wziął się i do bakenbardów. Podcinał je coraz więcej, próbował rozmaitej ich formy, zrównywał to na prawo, to na lewo, aż nareszcie ogolił do szczętu gdy mu skrócone nie przypadły do oka. I teraz dopiero w całej okazałości wystąpiły jego okrągłe jak księżyc w pełni, czerwone jak piwonia policzki.

Pozostały tylko wąsy. Dla tych przecie był z większą rewerencją. Długo siedział przed zwierciadłem, kręcił i muskał je na wszystkie sposoby, aż odkrywszy jakieś braki, to podstrzygał nożyczkami, to wreszcie podcinał brzytwą. I dopóty poprawiał, równał, muskał i skracał, iż zostały tylko dwa kosmyki pod samym nosem, jak dwa mysze ogonki!

— Teraz już — zawołał tryumfująco wstając z krzesła — nic nie może mieć i panna Aniela przeciwko mnie! Dla miłości jej zrobiłem wszystko!

A choć pochował wszystkie wąso i brodobójcze narzędzia, to jeszcze ciągle, przeszedłszy się raz lub dwa po pokoju, wracał do zwierciadła i z uśmiechem zadowolenia wpatrywał w swoją pyzatą twarz!

— A prawda — krzyknął wreszcie uderzając się po czole dłonią. — Zapomniałem. Śmiała się kilkakroć ze mnie, że idę zawsze tak, jak gdybym przyklękać chciał. Przeklęte przyzwyczajenie. Ale i to przemienić się da.

I począł wyciągnąwszy nogi prosto jak rekrut gdy go maszerować uczą, stawiać je prosto i sztywnie jednę za drugą. Pocieszny był to widok. Zdawało się, iż ma nogi drewniane, przyprawione, gdy z pochylonym to w przód to w tył korpusem, ćwiczył się w równym chodzie.

Druga godzina była już po północy, gdy zmęczony fatalnie, rzekł sobie:

— Teraz już idzie wszystko dobrze! Jak to się zdziwi panna Aniela, gdy mię tak odrodzonego ujrzy. A wtedy jej powiem, oświadczając się, iż wszstko to dla niej uczyniłem! Tak jest, tylko dla niej! O miłości! co ty z ludzi zrobić zdołasz!

I pewny był w tej chwili, iż potężnie się zakochał! A gdy rzucił się na łoże, błogie jeno sny snuły mu się ciągle. Widział się jak z żoną piękną, jedzie we Lwowie powozem, czterma końmi. Woźnica i lokaj w pysznej liberji, w białych kamaszach, wszystko mu się z drogi ustępuje i kłania szeptając:

— Państwo Chryzostomowie jadą!

(C. d. n.)

Regulowanie wilgoci ziemi.

Właściwy stopień wilgoci ziemi jest koniecznym warunkiem normalnej uprawy, inaczej takowa dokładnie wykonaną być nie może. Nie zależy wprawdzie tylko od gospodarza, stworzyć tę właściwą miarę wilgoci, ponieważ wielki wpływ w tym względzie wywiera powietrze, rolnik jednak przez odpowiednie osuszenie i nawodnienie może tutaj wiele zrobić, ażeby rolę przyprowadzić do ile możności tego stanu, w którym ma właściwy stopień wilgoci.

Uprawna ziemia powinna być jak ściśnięta gąbka, która może wielką ilość wody wciągnąć i zatrzymać, nie wydając się mokrą. Wielką część potrzebnej wilgoci otrzymuje ziemia z deszczu lub śniegu, lecz wciąga także gazy wodne z powietrza. Do tego przecież potrzeba, ażeby grunt był spulchniony. Wilgoć zimowa ma roli dostarczyć potrzebną wodę aż do początku lata. Dla tego wilgoć ta musi sięgać w ziemię bardzo głęboko. W tym celu powinna być rola głęboko spulchnioną. Grunt ściely, tęga glina i ił przyjmują wprawdzie także wiele wilgoci, zatrzymują ją długo, wolno przecież parują, pozostają zatem mokre, zimne i nieurodzajne. Dużo stojącej wody jest jedną z najważniejszych przeszkód kultury rolnej. Niekorzyści zbytnej wilgoci dadzą się w krótkości streścić w następnych punktach:

1) Grunt mokry wolno tylko się ogrzewa, woda jest bardzo złym przewodnikiem ciepła; jest ona aż do wieczora zimniejszą niż otaczające powietrze. Ciepło w ziemi jest przecież ważnym czynnikiem do poprawienia tejże. Wszystkie rośliny potrzebują też pewnej ilości ciepła, z którego w mokrej ziemi albo wcale nie, albo tylko bardzo wolno korzystają. W końcu wciąga mokra ziemia bardzo mało tylko materji pożywnych z powietrza (kwasu węglowego, amonjaku), nie może wydobrzeć, pozostaje zbitą i dla większej ilości roślin jest przeto nieurodzajną.

2) Mokra ziemia wywołuje zimno przy parowaniu i rośliny cierpią od rychłych i późnych mrozów. Wiadomo jak nad rzekami i bagnami cierpią często na przyległych gruntach rosnące rośliny. Woda bowiem podczas parowania odejmuje powietrzu, ziemi i roślinom wielką ilość ciepła i doprowadza temperaturę niżej punktu zamarznięcia. Trzeba się więc o to starać, ażeby ziemia nie cierpiała trwałej wilgoci, a szkody od mrozu znacznie się zmniejszą.

3) W mokrej a przytem niegłębokiej ziemi, ozimina przez mróz zostaje podniesioną. Lód wiele większą zajmuje przestrzeń aniżeli woda; gdy zatem stojąca woda w ziemi zamarznie, musi takowa się podnieść i następstwem tego jest, że przy roztajaniu na wiosnę grunt się znowu zniży, przez co korzenie roślin zostaną ogołocone z ziemi i obumierają.

4) Oziminy i rośliny łączne mogą znieść wielką ilość zimowej wilgoci, lecz na wiosnę wymagają suchej ziemi. Gdy znaczne często deszcze wiosenne nie mogą dostać się do głębi ziemi i tam zachowane być jako zapas na suche peryody lata, rośliny brunatnieją i żółkną a po części obumierają. Chwasty biorą górę i urodzaj przepadł.

5) Mokra ziemia produkuje liche tylko rośliny bagniste i chwasty, np. rogozie, trzcinę, jaskier, skrzyp, trawy kwaśne czyli turzyce itd. Również rośliny łatwo chorują i w najlepszym razie wydają lichy urodzaj. Pasza ziemi bagnistej jest mało pożywną i często wywołuje śmiertelne choroby. Intratny chów bydła i owiec jest niemożebnym, gdzie ziemia cierpi na zbyt wielką wilgoć.

6) Mokrość wywołuje wszelkie szkodliwe związki żelazne i kwasy w ziemi. Grunt mokry chociażby był najlepszym humusowym i gliniastym, pozostaje zawsze nieurodzajnym. Po osuszeniu przecież może dojść do wysokiej urodzajności. Ziemie takie przez osuszenie często trzy a nie rzadko i trzydzieści razy zyskują na wartości. Lecz nawet grunta nie w tym stopniu mokre, iż są bagniste i prawie nic nie warte, zyskują znacznie przez osuszenie i wydają często w pierwszym lub najwyżej w dwóch pierwszych latach wyższe sprzęty, które pokrywają koszta drenowania. Gdzie zatem silna uprawa paszy ma przynosić wysoki i pewny dochód, tam podglebie musi być w stanie wciągać dużo wilgoci, nie zatrzymując zaskórnej wody.

7) W mokrej ziemi mierzwa mało lub wcale nie działa. Gnój stajenny tam storfieje, również ściernie i pozostałości korzeni. Zamiast tak potrzebnego kwasu węglowego, powstają gazy błotne, które roślinom są szkodliwe.

8) Grunt mokry nie może także oddać zawartych w nim materji pożywnych, ani pozbyć się szkodliwych związków, gdyż brak przystępu powietrza a kwas węglowy nie może się rozwijać.

9) Mokre pole bardzo często nie może być dokładnie uprawionem; maże się lub jest silnie zbitem. Takowe wymaga więc wiele więcej pracy a pomimo tego, urodzaju nie zapewnia. Dla tego Anglicy drenują wszystkie mokre grunta i uważają drenowanie za pierwszy warunek racjonalnej uprawy. Wprawdzie z osuszeniem powinno być połączone nawodnienie. Szczególnie nie głębokie i pulchne ziemie mogą ucierpieć przez osuszenie, jeżeli równocześnie ich się nie nawodni. Celem osuszenia jest zapobiedz zatrzymaniu wody w gruncie.

10) Potrzebne roboty ręczno dadzą się wykonać również tylko przy najpomyślniejszem powietrzu, dla czego mokra ziemia nie dopuszcza tak pewnej i zyskownej uprawy roślin okopowych.

Do tego jeszcze dodać należy szkodliwe wpływy mokrej i bagnistej ziemi na powietrze, klimat i stan zdrowia całej okolicy. I tak wiadomo, że febra nerwowa często w okolicach bagnistych tak między dziećmi jak i dorosłymi strasznie grasuje.

Wszystkie powyższe niekorzyści drenowanie na wiele lat usuwa, podwyższa urodzajność ziemi, umożebnia uprawę pewniejszych i więcej dochodu przynoszących roślin i przyczynia się znacznie do oszczędzenia roboty.

Zbyt wielkiej suchości w ziemi zapobiega się:

1) przez spulchnienie spodniej warstwy, gdyż z takowej wilgoć tak prędko nieprzychodzi do wysuszonej powierzchni ziemi;

2) przez spulchnienie powierzchni rola wałowana traci więcej wody niż uwleczona. Celem utrzymania wilgoci, trzeba uwałować spulchnioną ziemię i potem lekko znów powłóczyć;

3) przez pokrycie mierzwą i materjałami humusowymi (torfem, darnami, dębnicą garbarską, wyrzutem z rowów, kompostem);

4) przez mocne gnojenie, gdyż na humusowej ziemi wilgoć mniej paruje;

5) przez ocienienie, dla tego lekkie grunta lepiej obsiać tatarką, sporkiem, łubinem, niż pozostawić je jako czysty ugor; lecz grunta te należy też tak obficie nawozić, ażeby mogły wydać jak największą ilość paszy i zupełnie się zacieniały;

6) przez mierzwienie wapnem, potasem, superfosfatem, ponieważ takowe są mocno agroskopijne (t. j. wilgoć z powietrza w kształcie pary w wysokim stopniu przyciągają);

7) bardzo wielkie piaski, których warstwy piaszczyste tworzą także podglebie, nie trzeba orać nigdy głęboko, lecz zawsze w równej głębokości, ponieważ wtedy na skibie tworzy się skorupa, która nie pozwala zupełnie wodzie spłynąć do głębi;

8) nie trzeba nigdy uprawiać gruntów (zwłaszcza gdzie zasadzone są rośliny okopowe) w stanie mokrym, ponieważ przez to tworzy się łatwo wysuszająca skorupa.

Na gruncie jak najbardziej suchym ma się otrzymywać z pewnością wielkie sprzęty ziemniaków, jeżeli pod każdy ziemniak nasypie się dobrą porcję następnej mięszaniny: ziemi torfowej, która długo leżała na powietrzu, zgniłej darny z popiołem drzewnym lub solami potasowemi i mąką kościaną.

Nowiny ze świata.

Przez oba święta dnia 29. i 30. Czerwca odbywał się w Krakowie wiec ludowy, na który przybyło z różnych stron kraju około 300 włościan; niektórzy z nich szli pieszo 7 a nawet 9 mil drogi. Przeszło 100 gmin było reprezentowanych, niektóre przez wójtów swoich lub innych urzędników gminnych. W sobotę, gdy już wszyscy byli zebrani, odbyło się o godzinie w pół do dziesiątej nabożeństwo w kościele ksks. Franciszkanów, w czasie którego miał stosowne kazanie ks Stojałowski, który wiec zwołał. Następnie zwiedzali włościanie pamiątki krakowskie, mianowicie skarbiec, groby królewskie, muzeum przemysłowe i t. d.

Właściwy wiec rozpoczął się po godzinie 5tej w sali Towarzystwa strzeleckiego. Okrom włościan zebrało się wiele innych, w ogólnej liczbie około 500 osób. Zagaił zebranie ksiądz Stojałowski, słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i przedstawił na przewodniczącego p. Borzęckiego. Powitał zebranie, włościanin z Brzegów udatnym wierszykiem własnego układu. Potem ks. Stojałowski mówił o historji i znaczeniu wieców. Jan Siemieński mówił o postępie i staraniu się o polepszenie bytu doczesnego, dowodząc, że kościół się im nie sprzeciwia, owszem je wspomaga. Mówiło też jeszcze dwu włościan, jeden z Brzegów, drugi z Rzepiennika strzyżewskiego; trafne ich uwagi rzęsistemi obsypywano oklaskami. W końcu przedstawił ks. Stojałowski, że do skuteczności wiecu potrzeba, aky zawiązano Towarzystwo oświaty ludowej i przedstawił w streszczeniu ustawy Towarzystwa. Wszyscy obecni przystąpili do Towarzystwa, które tem samem zawiązanem zostało. Na tem posiedzeniu powzięto dwie uchały: Odbywać wiece, w szczególności miejscowe, i uznano ich pożyteczność, odmawiając niektórym ludziom z miasta i z redakcji prawa do tego, ażeby ich zdanie więcej mogło mieć wagi, jak zdanie 300 polskich gospodarzy i przeszło 100 gmin. Powtóre uchwalono i zawiązano Towarzystwo oświaty.

Na drugi dzień nastąpił dalszy ciąg wiecu pod gołem niebem w ogrodzie Strzeleckim, przemawiali: p. Franciszek Papla, słuchacz filozofii o potrzebie oświaty; obywatel Świstelnicki o sprawie Towarzystwa oświaty. Potem ks. Stojałowski odczytał mowę spisaną Jana Tomanka, gospodarza z Zagorzyna, którą hucznemi przyjęto oklaskami, a następnie wniosek gminy Kozłowa z pod Milatyna podpisany przez 60 gospodarzy o przeprowadzenie komasacji gruntów. Wniosek przyjęto i uchwalono przez sejm podać petycję do rządu o zaprowadzene komasacji gruntów. Uchwalono zebrać się na rok przyszły na wiec powtórnie w Krakowie, z powodu 800-letniej rocznicy męczeńskiej św. Stanisława biskupa. Przemawiał jeszcze ks. Adam Słotwiński o potrzebie schludności w chatach i zniesienia jarmarków. W końcu wstąpiła na trybunę sędziwa autorka p. Marja Leśniowska i przywitała serdecznie włościan, wyrażając radość, że ziarno przez nią rzucone, bujne wydało owoce i polecając, aby włościanie słuchali nowych zacnych przewodników. Mówiącą obsypano serdecznemi oklaskami.

Wieczorem byli włościanie na przedstawieniu w teatrze, na które dyrekcja dała 200 biletów darmo. Grano „Chłopów arystokratów“ „Błażka“ i „Berka zapieczętowanego.“ Wczoraj odjechali włościanie wieczornym pociągiem lwowskim.

Dodać należy, że na zebraniu poufnem w Sobotę o godzinie 1. na korytarzu dolnym ks. Franciszkanów miał mowę do włościan p. Karol Miarka, redaktor *Katolika* na Szlązku. Mowił o tem jak było na Szlązku dawniej, a jak jest obecnie ze wzrostem oświaty. Mowa jego wielkie zrobiła wrażenie; szkoda, że nie mógł mówić na wiecu z tego powodu, że odjeżdżał o 3. godzinie na wiec odbyć sie mający na Szlązku w Niedzielę.

Spodziewano się, że na kongresie w Berlinie będzie ukróconą pycha moskiewska. Ale inaczej się stało. Kongres przystaje na wszystko, czego Moskwa chce, i uchwala rzeczywiście rozbiór państwa tureckiego. Najsmutniejsze jednak że monarchja austrjacka bierze w tym rozbiorze udział, bo jak słychać, myśli zabrać Bosnię i Hercogowinę. Moskal i Prusak bardzo się cieszą z tego, bo oczywiście nabytek tych krajów będzie prawdziwemi kajdanami dla Austrji, nietylko bez żadnej korzyści, ale owszem pociągnie bardzo wiele kosztów. A my zresztą nie mamy pieniędzy do wyrzucenia. Dałby Bóg, aby rząd cesarski namyślił się inaczej, i nie popełnił tego samego czynu, jaki przed 106 laty został spełniony rozbiorem Polski.

Gdyby przyszło do zaboru Bośnii, natenczas można się spodziewać wiele zatargów w państwie, zwłaszcza na Węgrzech.

Sejm węgierski i Rada państwa zakończyły swe posiedzenia, załatwiwszy wszystkie ustawy ugodowe. Cesarz sam jeździł do Pesztu na zakończenie sesji sejmowej.

W Kaliszu, mieście w królestwie polskiem, na samo Boże Ciało przyszło do pożałowania godnych rozruchów. Gdy procesja wychodziła z kościoła, jakaś niepoczciwa dusza rozpuściła pogłoskę, że żydzi znieważają ołtarze. Lud łatwowierny, nie przekonawszy się o prawdzie, zaczął bić żydów, wybijać im okna i nawet zburzył im synagogę. Zdaje się, że Moskale mieli w tem swoją rękę, aby poróżnić ludność i rozjątrzyć wyznania, a następnie zamykać wszystkich do kozy i prześladować.

Rozmaitości.

Na ból gardła dotykający obecnie tak często szczególnie dzieci i młode osoby, okazało się wielce skutecznem noszenie na szyi sznureczka z surowego jedwabiu. Jest to środek sympatyczny, zupełnie niewinny i niekosztowny, a zabezpieczający od tego cierpienia.

Uśmierzenie czkawki nastąpi, gdy się zapali kawałek szarej bibuły, którą zdmuchnąwszy trzyma tlejącą się jeszcze przed ustami tuż pod nosem, aby tym dymem oddechać. Za kilka minut najgwałtowniejsza nawet czkawka ustanie zupełnie.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.